

# Wójcik, Zbigniew

---

"Dziennik podróży do Francji i Włoch Augusta Moszyńskiego architekta JKM Stanisława Augusta Poniatowskiego. 1784-1786", wybór i tł. Bożena Zboińska-Daszyńska, Kraków 1970 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 16/1, 152-154

---

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Dziennik podróży do Francji i Włoch Augusta Moszyńskiego architekta JKM. Stanisława Augusta Poniatowskiego. 1784—1786.* Wyboru dokonała i z francuskiego przełożyła Bożena Zboińska-Daszyńska. Kraków 1970 Wydawnictwo Literackie ss. 695, ilustr.

O Augustacie Fryderyku Moszyńskim (1730—1786), bliskim współpracowniku Stanisława Augusta Poniatowskiego, krążą różne opinie. Przeważnie ocenia się go jako dyletanta, amatora chemika (czy nawet alchemika) w ujemnym tego słowa znaczeniu. Taki sąd spopularyzował przede wszystkim T. Mańkowski w pracy pt. *Kolekcjonerstwo Stanisława Augusta w świetle korespondencji z Augustem Moszyńskim* (Lwów 1926). Dodatkowych argumentów potwierdzających tezę Mańkowskiego dostarczył ostatnio R. W. Wołoszyński w swojej pracy pt. *Z dziejów mecenatu Stanisława Augusta nad poszukiwaniami górniczo-hutniczymi w Polsce* (Warszawa 1959), przytaczając przykład afery oszusta F. L. Harrscha, któremu powierzono głównie pod patronatem Moszyńskiego prace z zakresu techniki i poszukiwań soli i które ostatecznie nie przyniosły żadnych korzyści. Jedynie W. Hubicki w pracy pt. *Tło i geneza powstania podręcznika „Chemia i Mineralogia” Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu „Skarb Chymików”* (Warszawa 1964) zwrócił uwagę na dobre opisanie analizy chemicznej przez Moszyńskiego.

Współcześni Moszyńskiego oceniali różnie. To zrozumieli. Z faktu że J. F. Carosi poświęcił mu swoje listy z podróży górniczej po południowej Polsce (*Reisen durch verschieden polnische Provinzen, mineralogischen und anderen Inhalts*. Lipsk 1781—1784) wnosić można, że Moszyński wydatnie przyczynił się do pracy tego najwybitniejszego w Polsce w czasach stanisławowskich geologa.

Dzięki wieloletnim pracom B. Zboińskiej-Daszyńskiej i Wydawnictwa Literackiego w Krakowie otrzymaliśmy ostatnio jeszcze jedno współczesne źródło, które pozwala dokładniej osądzić wiedzę Moszyńskiego. Jest ono tym cenniejsze, że w formie literackiej będące, jest w istocie materiałem surowym, a więc bardziej niż jakiegokolwiek inne materiały odsłania wszelkie niedostatki wiedzy jej autora. Są to zapiski z podróży do Francji i Włoch, odbytej przez Moszyńskiego w latach 1784—1786. Podróż, podczas której autor stopniowo tracił wzrok i zdrowie, by wreszcie pożegnać się ze światem w Padwie w 58 roku życia przy pełnej sprawności umysłowej.

Bogactwem spostrzeżeń dziennik „ślepnącego starca” przewyższa chyba wszystkie polskie relacje podróżnicze tego czasu, a z pewnością nieco późniejsze włoskie zapiski Stanisława Staszica. Autor interesował się głównie architekturą, zabytkami starożytności, malarstwem i numizmatyką. Tym zagadnieniom poświęca najwięcej miejsca. Specjaliści z zakresu historii tych dyscyplin będą z pewnością wracali do tych zagadnień wielokrotnie. W moich uwagach chciałem natomiast zastanowić się nad tym, jak daleko słuszny jest prawie powszechny sąd o Moszyńskim jako dyletancie. Dlatego za podstawę tego opracowania przyjmuję jedynie tematykę geologiczną, o której — według wszelkiego prawdopodobieństwa — Moszyński znacznie mniej wiedział niż o chemii, nie mówiąc już o historii architektury.

Zwiedzając zarówno Francję jak i Włochy, Moszyński bardzo skrupulatnie odwiedzał wszystkie zabytki, galerie, muzea, a także gabinety fizyczne, astronomiczne i historii naturalnej. Niekiedy również zwiedzał laboratoria chemiczne i okiem znawcy zwracał uwagę na niedostatki w zakresie nowoczesnej aparatury. W gabinetach historii naturalnej, rzecz oczywista, zwracał uwagę na skamieniałości, skały i minerały. Jego opisy oglądanych kolekcji są na ogół bardzo poprawne, zdradzają doskonałą znajomość zarówno poszczególnych okazów jak i systemów, według których są one ułożone. Nie mówię już oczywiście o doskonałej znajomości skał do budowy pomników i poszczególnych elementów w pałacach czy kościołach. Rozróżniał kilka rodzajów portirów, tufy, trawertyny, wapienie, granity itp. Poznawał rodzaje marmurów miejscowych i pochodzących spoza Italii. Podobnie z alabastrami. W dzien-

niku podróży pisał o tym mimochodem, używając np. słów: schody porfirowe. Nie mówię już o tym, że doskonale znał cechy marmurów karraryjskich i paryjskich. Z tego wszystkiego widać, że w szkołach zdołał opanować historię naturalną (głównie przyrodę nieożywioną), a w zakresie budownictwa posiadał to, co moglibyśmy nawet językiem współczesnym nazwać elementami geologii inżynierskiej (dał tego m. in. przykład omawiając przyczyny pochylenia się wieży w Pizie).

Wizyty Moszyńskiego w gabinetach historii naturalnej zdradzają jego szczególne upodobanie do oglądania tego typu zbiorów. W Rzymie np. co najmniej dwukrotnie starał się poznać przyrodniczą kolekcję kardynała Zelady. Pokonał wszelkie przeszkody, by zapoznać się z tą kolekcją i napisał o niej szereg uwag. Podobnie wracał wielokrotnie do innych gabinetów. Tak np. we Florencji (s. 173) pisał m. in.: „Na piętrze w gabinecie widziałem topazy brazylijskie wagi dwudziestu funtów, naczynie z górnego<sup>1</sup> kryształu piętnaście cali długie i dziewięć szerokie, bryłę ambry o rozmiarach dwunastu cali, całą uwarstwioną jak agat, na dole kamień magnesowy wagi sześciu tysięcy funtów [...]”. Nieco niżej podaje, że w Toskanii znajduje się kilka wygasłych wulkanów, co wpływa na znaczne urozmaicenie produktów z zakresu historii naturalnej. Posiada ich także sporo wyspa Elba. W okolicy Florencji są „także wykopaliska i skamieliny<sup>2</sup> ciekawe, między innymi rogi nieznanego zwierzęcia z kością czołową znacznej wielkości. Widziałem kły słonia średnicy ośmiu cali, skamielnię, a w środku podobne do agatu. Tam widziałem tkanie, co miały dziewięć łokci długości. Cóż to musiał być za zwierz, który je nosił, gdy kły słonia wysokości ośmiu stóp mają dwa cale średnicy na cztery i pół długości”. Podobne merytorycznie opisy spotykamy w *Ziemiorodztwie Karpatów* Staszica z 1815 r.

Rzeczowość relacji widoczna jest także podczas spisywania innych spostrzeżeń z zakresu historii naturalnej. Chyba najtrafniejsza jest następująca uwaga dotycząca znaczenia piorunochronów:

„Nie do wiary, że w tak oświeconym wieku ograniczono się w kościele św. Piotra [w Rzymie] do ustanowienia codziennej mszy na intencję, aby piorun nie uderzył w kościół. Dotąd nie ma piorunochronu. Uderzenie każdego pioruna sprawia szkody na szesć do ośmiu tysięcy talarów. O! ludzie, kiedyż wreszcie przestaniecie nasiąkać przesadami!”.

Rzecz oczywista, że w okolicy Neapolu Moszyński zapisywał w większym stopniu swoje spostrzeżenia geologiczne. Dla czytelnika jego dzienników podróży nie małą sensacją jest to, że pierwszy zwrócił uwagę na okresowe zanurzanie się kolumn jednej ze świątyń w Paestum. Pisał on, że wskutek ich pogrążania się w morze zostały one nadniszczone przez skałotocza.

Podobnie w Wenecji Moszyński zwracał uwagę na przyczyny zamulania się kanałów. Zastanawiał się nad przyplływami i odpływami. Cyrkulację wód w Morzu Śródziemnym przy okazji tłumaczył, podobnie jak nieco później Michał Huba w wydanych w Warszawie w 1791 r. *Listach fizycznych*, wlewaniem się wód Atlantyku do

<sup>1</sup> Błąd merytoryczny, ale zapewne tłumacza. Powinno być: „górski”.

<sup>2</sup> Błąd pospolity. Piszę się skamieniałość. Pozwolę sobie dla jasności sprawy przytoczyć pewną notatkę, której treść zawdzięczam mgr Krystynie Kowalskiej z Instytutu Zoologii PAN. Jest to odręczna notatka A. Waleckiego przy erracie do pracy B. Dybowskiego pt. *Rzut oka na historyczny rozwój zoologii* (Lwów 1885). Oto jej treść:

„Używany przez niektórych naszych geologów wyraz *skamieliny* (petrefacta) jest utworzony nieorganicznie i wadliwie — jest to jakby kto chciał mówić imieliny zamiast imieniny, jęczmielna słoma, kamienny węgiel lub kamienna sól itp. Komu wyraz dotąd używany, *skamieniałości*, wydaje się niedogodny w użyciu, jako mający zakończenie służące po większej części abstraktom (złość, miłość) a przy tym zbyt długie, mogłyby go skrócić jedynie na *skamieńce*, *skamienizny* lub *skamieniny*. Mamy Kamieniec nie Kamielec, kamienica nie kamielica, kamieniarz nie kamielarz, kamionka nie kamiołka”.

tego zbiornika. Przyptywy i odpływy w Wenecji starał się wyjaśnić w dość dziwny sposób (kilkugodzinnymi zmianami orbity księżyca) co jest błędem. Ale podawane przy tym jego sugestie o możliwości przebiecia kanałów koło Suez i przez Panamę, zdradzają jego rzetelne opanowanie wiedzy z fizyce Ziemi.

Dzienniki Moszyńskiego z Francji i Włoch wskazują, że ich autor miał gruntowną wiedzę przyrodniczą. Wiemy choćby z cytowanej uprzednio pracy Mańkowskiego, że Moszyński zakupywał do gabinetu historii naturalnej Stanisława Augusta spore kolekcje geologiczne. Spodziewać się zatem należy, że nie były to kolekcje zebrane przypadkiem. Moszyński z pewnością dbał, by okazy te miały wartość naukową. Z listów S. Trembeckiego do Stanisława Augusta ponadto wnosić można, że wówczas gdy Moszyński sam nie był pewny co do wartości danego eksponatu, zasięgał opinii J. F. Carosiego, który był wówczas na terenie Polski najlepszym specjalistą w tym zakresie.

Dzienniki Moszyńskiego świadczą zatem o autorze jako osobie o bardzo gruntownym wykształceniu. Miał rację natomiast T. Mańkowski, gdy pisał, że Moszyński przepłacał poszczególne kolekcje zakupywane do gabinetu królewskiego. Za jedną z kolekcji, wcale nie najbardziej atrakcyjną, złożoną z 342 okazów, zapłacił on bowiem 350 dukatów (około 6300 złp) wówczas, gdy S. Okraszewski cały królewski zbiór złożony z prawie 2400 okazów szacował na 3619 złp (celowo wprawdzie obniżając jego wartość). Zresztą podczas podróży do Włoch był bardzo powściągliwy przy kupnie eksponatów dla króla. Często nawet wymawiał się przed kupnem falsyfikatów tłumacząc się chorobą wzroku itp.

Dziennik podróży Augusta Moszyńskiego to jeden z najlepszych dokumentów epoki oświecenia, jakie ukazały się w ostatnich latach. Po powodzi przeróżnych słabizn w rodzaju „żyć codziennych” otrzymaliśmy wreszcie coś prawdziwego, dodatkowo napisanego przez wielkiego erudyty, człowieka o wybitnym zmyśle obserwacji, dużej inteligencji i przy tym nawet poczuciu humoru. Dlatego autorce tłumaczenia B. Zboińskiej-Daszyńskiej należą się słowa najwyższej pochwały. Nie znaczy to, by w tekście udostępnionym nie było lapsusów tłumacza. Wspomniałem uprzednio o owych skamienielinach. W innym miejscu słowo „agat” zamieniono na „pagat” itp. Opisano dokładnie znaną aferę oszusta G. B. Cagliostro i sprawę uwięzienia kardynała Ch.-L. Rohana. Autor zrobił to szczegółowo w swoim tekście, a autorka komentarza podała to samo swoimi słowami z niewielkimi merytorycznymi uzupełnieniami w przypisach. Lepiej by było dodać, że Rohan w Strasburgu był jednym z opiekunów konfederatów barskich, o czym dowiadujemy się z pamiętnika Teofili Jabłonowskiej. Sympatia kardynała do Polaków — to zapewne główna przyczyna sukcesu przybyłego z Polski do Francji oszusta.

Te i tym podobne zarzuty można mnożyć, choć oczywiście nie obniżają one w istotny sposób wartości pracy Zboińskiej-Daszyńskiej.

Podkreślić trzeba także, że do książki zakradło się nieco lapsusów redakcyjnych. Pierwszy z nich jest najbardziej zaskakujący. Oto na karcie tytułowej napisano, że autorem dziennika podróży jest A. Moszyński, na następnej karcie napisano: „Pamięci Profesora Stefana Czarnowskiego poświęcam”. Oczywiście nie czyni tego Moszyński tylko Zboińska-Daszyńska, która miała prawo napisać to tylko pod podpisanym przez siebie rozdziałem. Z tym właśnie rozdziałem dwa nowe kłopoty. Nosi on bowiem tytuł *Wstęp*. Czytelnik z treści dowiaduje się, że nie jest to wstęp Moszyńskiego tylko tłumacza. Dlaczego więc nie napisano wyraźnie, że chodzi o charakterystykę działalności Moszyńskiego i jego biografii. W owej biografii do punktu pt. *Stosunek Moszyńskiego do religii* włączono coś, co należy nazwać po prostu notą edytorską.

Zbigniew Wójcik